

Stanisław Zabłocki

Środek zapobiegawczy - tak, represja i asekuracja - nie!

Palestra 28/12(324), 47-55

1984

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Dwudniowe obrady w Grzegorzewicach przez niecodzienną tematyki, rozległość poruszanych problemów i życzliwą, kulturalną atmosferę — pozostawiły niezatarte wrażenie.

A.D.

PROSZĘ O GŁOS

ŚRODEK ZAPOBIEGAWCZY — TAK, REPRESJA I ASEKURACJA — NIE!

Autor zwraca uwagę na sprzeczne z duchem i literą ustawy niedomagania praktyki organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości, które z tymczasowego aresztowania czynią środek o charakterze represyjnym lub asekuracyjnym, a tym samym wypaczają charakter instytucji, która powinna konsekwentnie spełniać rolę środka zapobiegawczego.

I. Problem prawidłowej interpretacji kompleksu przepisów ustawy procesowej traktujących o zasadach i warunkach stosowania najsurowszego ze środków zapobiegawczych, tj. tymczasowego aresztowania, jest zagadnieniem najgłębiej wkraczającym w sferę najistotniejszego z obywatelskich dóbr: wolności człowieka. Jak żadna inna z instytucji procesowych stosowanych w fazie postępowania zarówno przygotowawczego jak i jurysdykcyjnego — aresztowanie tymczasowe może dotkliwie naruszyć katalog fundamentalnych swobód obywatelskich. Wydawałoby się zatem, że wobec niezwykle delikatnej materii zagadnienia zarówno normatywny tekst ustawy jak i wykładnia przepisów dokonana przez doktrynę i orzecznictwo, a co najistotniejsze: codzienna praktyka „szeregowych” organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości — pozostają ze sobą w idealnej zgodzie i jednomyślnie dają wyraz wyjątkowości tego środka w myśl zasady: „ani jednego dnia pozbawienia wolności bez niezbędnej potrzeby”.

Niestety, o ile przy prawidłowej, kompleksowej interpretacji przepisów ustawy procesowej tekst normatywny nie nasuwa poważniejszych zastrzeżeń, o ile głosy doktryny dodatkowo w wielu istotnych punktach stawiają przysłowiową kropkę, nadającą tymczasowemu aresztowaniu charakter *malum necessarium*, przestrzegając przed pozbawionym maksymalnej ostrożności sposobem stosowania tego środka, o tyle orzecznictwo Sądu Najwyższego już tylko bardzo lakonicznie sygnalizuje konieczność wąskiego, idealnie zgodnego z duchem i literą ustawy zakresu jego funkcjonowania. W konsekwencji prowadzi to do często pochopnego czy wręcz woluntarystycznego szafowania tym — nazwijmy rzecz po imieniu — rodzajem pozbawienia wolności przez organa ścigania i organa sądowe niższych instancji.

Nie jest zatem nota niniejsza w przekonaniu jej autora wyważaniem drzwi otwartych i powtarzaniem prawd oczywistych, chociaż powraca do zagadnień omawianych już w piśmiennictwie, w tym także na łamach „Palestry”. Cóż bowiem pozostaje, gdy — opierając się na codziennej praktyce — wypełni się czara goryczy? Cóż należy uczynić, gdy między wskazaniami ustawodawcy a ich metodą realizacji przez praktykę powstają trudne do zaakceptowania rozdzwiewki, a próby ich korektury na gruncie spraw jednostkowych, czynione w drodze wnoszenia odpowiednich

środków odwoławczych, nie przynoszą rezultatu? Obowiązkiem obrońcy jest wówczas, jak sądzę, chwycić za pióro i publicznie dać wyraz trosce o wolność drugiego człowieka. Dopiero bowiem w momencie, gdy opisane niżej niedomagania zostaną całkowicie wyeliminowane z codziennej praktyki, gdy nie zbulwersuje nas ani jeden wypadek „recydywy” w ich stosowaniu, będziemy mieć poczucie spełnionego obowiązku, a tezy, do których wraca nota niniejsza, staną się w istocie prawdami oczywistymi.

Przed każdym z poruszanych tu zagadnień zamieszczony jest *casus* z ostatnich miesięcy mej działalności zawodowej (z przyczyn oczywistych w odpowiedni sposób „zaszyfrowany”, ale — niestety — autentyczny), po jego zaś omówieniu ewentualne wnioski *de lege ferenda*.

II. Najbardziej, jak sądzę, bulwersujący przykład braku zrozumienia istoty aresztu jako środka zapobiegawczego stanowią decyzje podjęte w sprawie przedstawionej niżej.

W dniu 5.VII.1984 r. jeden z sądów wojewódzkich ogłosił wyrok, na mocy którego mój młodociany mocodawca został skazany za przestępstwo umyślne na karę 3 lat pozbawienia wolności z zaliczeniem na poczet orzeczonej kary okresu tymczasowego aresztowania od dnia 14.XII.1982 r. do dnia 5.VII.1984 r. Dodać wypada (aczkolwiek okoliczność ta — ze względu na wskazanie wyrażone przez Sąd Najwyższy w uzasadnieniu postanowienia z dnia 15.I.1982 r. II KZ 14/82, OSPiKA 11/82 poz. 19, iż złożenie przez prokuratora rewizji lub wniosku o doręczenie uzasadnienia wyroku nie może stanowić podstawy do odmowy uchylenia tymczasowego aresztowania — nie ma większego znaczenia procesowego w sprawie, nadaje jej jedynie dodatkowego posmaku), że ze względu na treść art. 408 k.p.k. kara 3 lat pozbawienia wolności nie mogła żadną miarą ulec zaostrzeniu, gdyż już w trakcie niniejszego postępowania pierwszoinstancyjnego działał, wobec braku rewizji prokuratorskiej po poprzednim rozpoznaniu sprawy, zakaz *reformationis in peius*. W dacie ogłoszenia powyższego wyroku oskarżony miał zatem odbyty i zaliczony na poczet kary okres pozbawienia wolności przekraczający połowę kary. Jako młodocianemu, przysługiwały mu zatem wszelkie prawa — przy przyjęciu najmniej korzystnego dlań przebiegu dalszego postępowania — ubiegania się o przyznanie ustawowego przywileju warunkowego przedterminowego zwolnienia. Rzecz jasna, z tej drogi realizacji uprawnień procesowych mógłby on skorzystać dopiero po uprawomocnieniu się wyroku, rezygnując ewentualnie z kontynuowania innego fundamentalnego prawa oskarżonego, tj. prawa do obrony materialnej i skorzystania z instancyjnej kontroli wyroku.

W tej sytuacji, mając na uwadze notorycznie znany fakt, że samo postępowanie wykonawcze w sprawie warunkowego zwolnienia trwa 1—2 miesiące, a także fakt, że nie przyznający się konsekwentnie do winy oskarżony, niezwłocznie po podaniu przez sąd założeń dowodowych w tzw. ustnych motywach wyroku, zobligował mnie do zaskarżenia orzeczenia (odrębną kwestią jest trudna i niejednoznaczna pod względem dowodowym materia sprawy; okoliczności te mogły być ponownie podnoszone dopiero w skardze rewizyjnej), złożyłem wniosek o zmianę stosowanego wobec oskarżonego środka zapobiegawczego. Powołałem się w tym względzie na prezentowaną w dalszej części noty argumentację, która sprowadzała się do tezy, że utrzymywanie aresztu w takiej sytuacji procesowej byłoby równoznaczne z ograniczeniem fundamentalnych praw przyznanych oskarżonemu przez przepisy ustawy, że przeliczyłoby to środek zapobiegawczy w środek represji, i to represji pozostającej w dysproporcji z orzeczoną (a nie mogącą ulec zaostrzeniu) karą.

Sąd wojewódzki w lakoniczny sposób dał wyraz swemu stanowisku: na mocy art. 217 § 3 k.p.k. sąd postanowił wnioskowi obrońcy nie uwzględnić i utrzymać areszt w mocy.

Ze smutkiem muszę dodać, że również w postanowieniu Sądu Najwyższego, wydanym w wyniku złożonego obszernego zażalenia, podtrzymany został trudny do zaakceptowania pogląd. Jego uzasadnienie było o zdanie dłuższe, zacytujmy je tutaj: „Wysokość wymierzonej oskarżonemu nieprawomocnym wyrokiem kary pozbawienia wolności, przy braku przesłanek z art. 218 k.p.k., uzasadnia utrzymanie w mocy na podstawie art. 217 § 3 k.p.k. tymczasowego aresztowania. Podniesione w zażaleniu argumenty są w obecnym stadium postępowania przedwczesne i nie mogą same przez się skutkować zmianą bądź uchYLENIA ZASKARŻONEGO POSTANOWIENIA”.

Powróćmy teraz do niektórych argumentów mego zażalenia.

Powołanie przez sądy — jako podstawy prawnej kontynuowania aresztu — art. 217 § 3 k.p.k. jest typowym przykładem widzenia konkretnego przepisu prawa „oddzielnie”, czyli wyrwanego z kompleksu przepisów i uwarunkowań sytuacji procesowej oskarżonego.

Gdyby jednak przez chwilę stanąć na grząskim gruncie takiej „wrywkowej” interpretacji przepisów prawa, to już z werbalnego tekstu ustawy należałoby wywieść, że sformułowanie: „skazując oskarżonego na karę pozbawienia wolności powyżej 2 lat za przestępstwo popełnione z winy umyślnej lub powyżej 3 lat za przestępstwo popełnione z winy nieumyślnej, sąd pierwszej instancji stosuje tymczasowe aresztowanie” bynajmniej nie jest jednoznaczne z nakazem kontynuowania, tj. utrzymywania aresztu wobec skazanej na taką karę osoby, która już odpowiednią jej część odbyła w warunkach zastosowanego wobec niej aresztu. Z punktu widzenia semantycznego i logicznego stosowanie jest czymś całkowicie odmiennym od kontynuacji, utrzymywania dotychczasowego stanu.

Skoro instytucja aresztowania po wyroku pierwszoinstancyjnym ma na celu — zdaniem interpretatorów — wzmocnienie zabezpieczenia wymiaru sprawiedliwości przed uchylaniem się oskarżonego od grożącej mu surowej kary orzeczonej już nieprawomocnym wyrokiem¹ lub wiąże się z potrzebą zaspokojenia opinii społecznej w wypadku wysokiego ciężaru zarzucanego przestępstwa,² to z przyczyn oczywistych przesłanki te całkowicie zawodzą w sytuacji, gdy nie mamy do czynienia z „zastosowaniem”, lecz rozważeniem potrzeby kontynuacji, tj. z „utrzymaniem” już często długotrwałego aresztu.

Jeżeli oskarżony odbył już znaczną część kary, to nie istnieje nawet potencjalna obawa uchylania się od jej wykonania, gdyż nie leży to w interesie oskarżonego, który cel nadrzędny, tj. szybsze niż przewidywane wyrokiem odzyskanie wolności, może osiągnąć w drodze przysługujących mu środków prawnych (wniosek o przedterminowe zwolnienie, składany — jak to nazywają skazani — z wolnej stopy; należy dodać, że skazani dobrze się orientują, iż składane w tych warunkach przez osoby pracujące, prowadzące uregulowany tryb życia, wnioski mają duże szanse powodzenia). Gdy oskarżony odbył już znaczną część kary w warunkach aresztu tymczasowego, to względnie zaspokojenie opinii społecznej traci swą aktualność. W tym miejscu wypada jednak zgłosić zasadniczy sprzeciw wobec tak ujmowanej *ratio legis* art. 217 § 3 k.p.k. (a także — jak się czasem wskazuje — racji ustawodawczej z art. 217 § 1 pkt 4 k.p.k.). Areszt tymczasowy bowiem nie może żadną miarą, zgodnie z naczelną tezą niniejszej noty, a nawet zgodnie z samym jej tytułem, przybierać choćby pozorów środka o charakterze represyjnym. Jest on i powinien być środkiem o klinicznie czystym charakterze zapobiegawczym. Nie wolno zatem, nawet w naj-

¹ A. Murzynowski: Stosowanie tymczasowego aresztowania po wydaniu wyroku przez sąd pierwszej instancji, „Nowe Prawo” 2/78, s. 245.

² M. Cieślak: Przemiany w zakresie polityki stosowania tymczasowego aresztowania, „Studia Kryminologiczne, Kryminalistyczne i Penitencjarne” 7/1977, s. 202 w zw. ze s. 184.

węższym wymiarze, wiązać jego funkcji z zapokajaniem opinii społecznej. Idea „zaspokojenia” czy usatysfakcjonowania opinii społecznej niechaj pozostanie domeną prawomocnie wymierzonej oskarżonemu represji karnej. I to tylko do czasu, kiedy i w tej sferze, należycie kształtując model świadomości prawnej, nie uda się odejść od szczątkowych choćby elementów retribucji.

Takie „oddzielne” widzenie przepisu art. 217 § 3 k.p.k. jest jednak w ogóle nie do zaakceptowania. Wskażmy — za pomocą metody paradoksu — że prowadziłoby ono do założenia, iż sam tekst ustawy procesowej może stawać się w określonych sytuacjach wewnętrznie niespójny (ze względu na treść art. 364 § 1 k.p.k.).

Tak więc właściwe wnioski co do kontynuowania lub zaniechania kontynuowania aresztu tymczasowego po wydaniu wyroku przez sąd I instancji można i należy wysnuwać nie samoistnie z treści art. 217 § 3 k.p.k., lecz z treści całego kompleksu przepisów o istocie, celach i roli środków zapobiegawczych (rozdział 24 k.p.k.), a nawet z treści przepisów zamieszczonych w innych rozdziałach zarówno ustawy procesowej jak i kodeksu karnego. Jeżeli zgodnie z wolą ustawodawcy środki zapobiegawcze mogą służyć jedynie celowi zabezpieczenia prawidłowego toku postępowania (art. 209 k.p.k.), jeżeli więc nie mogą one odgrywać roli środka represji, to tym bardziej areszt tymczasowy nie może się przestoczyć w środek represji, pozabawiający oskarżonego możliwości terminowej realizacji przyznanych mu przez ustawę uprawnień. Na element ten piśmiennictwo wskazało w sposób nie budzący wątpliwości, formułując wprost tezę o potrzebie uchylenia aresztu, gdy okres stosowania tymczasowego aresztowania sięga okresu zezwalającego — w razie uprawomocnienia się wyroku — na zastosowanie warunkowego przedterminowego zwolnienia.³

Zwróćmy dodatkowo uwagę na fakt, że jeśli ze względu na fazę postępowania tzw. dobro interesów postępowania nie może być już w żaden sposób narażone (jest tak z pewnością po przeprowadzeniu przewodu sądowego i wydaniu nieprawomocnego wyroku), a kontynuacja środka zapobiegawczego narażałaby oskarżonego na utratę szansy skorzystania z innego, przyznanego mu niezbywalnie przez ustawodawcę uprawnienia, to w takiej sytuacji organa sądowe bez dodatkowych impulsów stron, a więc z urzędu, powinny niezwłocznie uchylić areszt tymczasowy, do czego obliguje treść art. 213 k.p.k. Należy bowiem uznać, że każdorazowo w takiej sytuacji procesowej „powstają przyczyny uzasadniające jego (tj. aresztu — przyp. S.Z.) uchylenie lub zmianę na łagodniejszy” (art. 213 k.p.k.).

Nie spełniając tego postulatu *in concreto*, Sąd Wojewódzki, nie mający żadnych danych o zachowaniu się oskarżonego w trakcie ponad półtorarocznego pobytu w zakładzie karnym, o postępach w resocjalizacji tego bardzo młodego (a więc o niezwykłe „plastycznej” w tym okresie psychice) człowieka, *a priori* pozbawił go swą decyzją terminowej realizacji tej formy prawa do obrony, jaką jest ubieganie się o ewentualne warunkowe zwolnienie. Nastąpiła tu zatem swoista antycypacja, bez żadnych ku temu podstaw, i to przez organ procesowo niewłaściwy (jest to bowiem wyłączna właściwość sądu penitencjarnego), dokonana na niekorzyść oskarżonego. Co więcej, w konkretnej sytuacji procesowej decyzja sądu ograniczyła fundamentalne prawo oskarżonego (wyrażone w art. 9 k.p.k.) także w drugiej, istotniejszej nawet postaci. Kontynuacja aresztu tymczasowego wręcz uniemożliwiła oskarżonemu obronę materialną przez skrupowanie jego swobodnej decyzji i swobodnego wyrażenia woli co do wniesienia bądź zaniechania wnoszenia środka odwoławczego.

³ A. Murzynowski: op. cit., s. 248 i 251; tenże autor: Glosa do postanowienia Sądu Najwyższego z dn. 15.I.1982 r. II KZ 14/82, OSPIKA 11/82, s. 413. R. Łyczywek w głosie do cyt. postanowienia SN wskazuje nadto, że problem ten nie został pominięty w rozważaniach Komisji Kodyfikacyjnej (OSPIKA 7—8/83, s. 383).

Uniemożliwiła oskarżonemu, pod rygorem całkowitego pozbawienia go prawa ubiegania się o warunkowe zwolnienie, skorzystanie z niezbywalnego prawa do kontroli instancyjnej wyroku.

W ten sposób, dokonując wykładni systematycznej, docieramy do zasadniczego — zdaniem autora noty — błędu leżącego u podstaw decyzji sądów obu instancji, a przez Sąd Najwyższy wyrażonego wręcz *expressis verbis* („przy braku przesłanek z art. 218 k.p.k.”).

Przed finalnym rozwiązaniem omawianego zagadnienia zwróćmy jeszcze uwagę na myśl wypowiedzianą przez Sąd Najwyższy w postanowieniu z dnia 15.I.1982 r. II KZ 14/82, że dyrektywa zawarta w art. 217 § 3 k.p.k. „nie oznacza, iż w sytuacji, gdy szczególne względy podyktowane interesem oskarżonego (...) za tym przemawiają, sąd nie powinien odstąpić od stosowania tego środka zapobiegawczego”.⁴

Postawmy sprawę jasno: czymże innym jak nie „szczególnym względem, podyktowanym interesem oskarżonego,” jest umożliwienie mu swobodnego i terminowego skorzystania z realizacji prawa do obrony materialnej (i to tak w postaci prawa do kontroli instancyjnej wyroku, jak i prawa do ubiegania się o warunkowe zwolnienie, gdyby pierwsza droga okazała się nieskuteczna)? Czymże innym, jak nie spowodowaniem „wyjątkowo ciężkich skutków” dla oskarżonego (nawet w rozumieniu pkt 2 art. 218 k.p.k.) byłoby pozbawienie go możliwości powzięcia swobodnej, nieskrępowanej decyzji co do prawa skorzystania z kontroli instancyjnej wyroku i możliwości terminowego ubiegania się o warunkowe zwolnienie?

Jeżeli ustawodawca analizowanej sytuacji procesowej nie wymienił odrębnie w przykładowym jedynie (czego praktyka, zdaje się, nie zauważa lub czego zauważać nie chce) „wyliczeniu” art. 218 k.p.k., to wynika to — zdaniem moim — wyłącznie ze związku języka ustawowego, z konieczności unikania kazuistyki, konieczności tworzenia norm prawnych o pewnej szerszej „pojemności” treściowej (*verba legis*: „wyjątkowo ciężkie skutki dla oskarżonego”). Wynika to ponadto z jakże słusznego założenia, że system prawny jest jednością, wobec czego poszczególne przepisy tego systemu nie mogą być i nie będą interpretowane we wzajemnej separacji, „oddzielnie”, tak aby jeden z nich miał wyłączyć realizację uprawnień płynących z innego przepisu.

Skoro jednak zagadnienie powyższe nie jest jednolicie rozstrzygane i prawidłowo interpretowane, to może wypada zastanowić się nad potrzebą nowelizacji przepisów i wyraźnym wyeksplikowaniem konieczności zmiany środka zapobiegawczego w analizowanej sytuacji procesowej bądź nad potrzebą wydania w tej kwestii uchwały Sądu Najwyższego wiążącej inne składy.

Do czego prowadzić może swoista metoda interpretacyjna stosowana przez sąd w omawianej sprawie, wykazały następne wydarzenia. Oto w dniu 21.VII.1984 r. Sejm PRL wydał ustawę o amnestii. Zgodnie z wolą ustawodawcy oskarżony nie musiał nawet liczyć na pozytywną decyzję sądu penitencjarnego. Wprost bowiem z mocy ustawy, po uprawomocnieniu się wyroku (nawet w wypadku utrzymania orzeczenia co do winy w mocy), kara musiałaby być obligatoryjnie złagodzona do rozmiarów niższych niż odbyty już na jej poczet okres tymczasowego aresztowania, gdyż nie dotyczyły oskarżonego tzw. wyłączenia amnestyjne. Z całą mocą pod-

⁴ Postanowienie to zostało opublikowane w OSPiKA 11/82, poz. 193. Niestety, również i to szersze treściowo sformułowanie o „szczególnych względach, podyktowanych interesem oskarżonego” zostało wypowiedziane w sytuacji, gdy zażalenie jednego z oskarżonych, który odcierpiał już znaczną część kary, dodatkowo „podparte” zostało zaświadczeniem lekarskim o stanie zdrowia, a w uzasadnieniu postanowienia brak jest jednoznacznego ustosunkowania się do argumentu drugiego z oskarżonych, że odcierpiał już 2/3 orzeczonej kary.

kreślić należy, iż natychmiast po ogłoszeniu ustawy amnestyjnej — w celu dodatkowego uniknięcia choćby pozorów ograniczania swobody oskarżonego w realizacji ustawowo przysługujących mu praw do obrony i kontroli instancyjnej wyroku oraz uniknięcia stanu polegającego na odbyciu przez tegoż oskarżonego kary w większym rozmiarze, niż przewidywały to przepisy ustawy amnestyjnej — areszt powinien być niezwłocznie uchylony.

Sąd nie podzielił tego poglądu i tym samym postawił oskarżonego przed kolejnym wyborem: albo kontrola instancyjna wyroku, albo realna szansa skorzystania z dobrodziejstwa ustawy amnestyjnej. Otrzymałem dramatyczny telegram od matki oskarżonego: „Proszę natychmiast wysłać do sądu wycofanie rewizji. (Imię oskarżonego) dostał obłędu”. Nie tragizujemy — po prostu nie wytrzymał nerwowo. Zażądał cofnięcia wniosku o sporządzenie uzasadnienia wyroku. Na wszelki wypadek — i sam to uczynił.

Wyrok się uprawomocnił. Pogratulować trybu.

III. W innej sprawie jedynym dowodem uzyskanym w trakcie długotrwałego śledztwa (prowadzono łącznie postępowanie przeciwko kilkunastu podejrzanym), przemawiającym przeciwko memu mocodawcy, było tzw. pomówienie jednego ze współoskarżonych. Cóż, jest dowód — nie da się zaprzeczyć. A że chodziło o znaczne pod względem przedmiotu zaboru włamanie — areszt trwał. Wówczas jeszcze nie wiedziałem (źródłem mej nieświadomości była powszechnie przyjmowana przez organy ścigania interpretacja art. 143 § 3 k.p.k., *sapienti sat...* kto z nas, obrońców, nie zna kłopotów z uzyskaniem zezwolenia na przejrzenie akt sprawy), że to pomówienie było nader ogólnikowe, a po wykorzystaniu niezwyklej rozmowności głównego podejrzanego (który obdarzył inicjatywą dokonania kilkunastu włamań szersze grono osób, obdzielając przestępczymi profitami obficie wszystkich oprócz siebie) we wstępnej fazie postępowania, zaniechano dalszego czerpania wiadomości z wyeksploatowanego źródła i skoncentrowano uwagę na innych osobach i na wielu czynnościach czysto technicznych (gromadzenie tzw. materiałów osobopoznawczych). Gdy przy zapoznawaniu mego klienta z materiałami sprawy przekonałem się o charakterze pomówienia — złożyłem wnioski o uchylenie aresztu. W telegraficznym skrócie: „Nie ustaly przyczyny...”. Po wpłynięciu akt sprawy do sądu ponowiłem wnioski. Rezultat: tak, tak — „Nie ustaly przyczyny...”. Tylko, że wniosek operował całkowicie odmienną argumentacją, do której za chwilę powrócę. Jeszcze chciałem zrozumieć, co wcale nie znaczy, że akceptowałem. Pierwszego dnia rozprawy dodatkowa rewelacja: pomawiający odwołuje obciążające wyjaśnienia, ale — co też jest istotne — nie w całości, a tylko w odniesieniu do paru osób, m.in. w stosunku do mego mocodawcy. Wyjaśnia, że chciał zmniejszyć „udziały” swoje i swych dobrych przyjaciół, a że przy okazji innych kolegów nie nosił w sercu (...), że rozumiał, iż tym ostatnim dzieje się krzywda (...), dotąd nie miał możliwości spojrzenia im w oczy (istotnie, wręcz trudno zrozumieć brak czynności konfrontacyjnych w fazie postępowania przygotowawczego, ale problem ten wykracza poza tematykę rozważań). Przed nami kilkanaście dalszych dni procesowych. Pomny wartości każdego dnia wolności, składam przed końcem posiedzenia wnioski o uchylenie aresztu — oczywiście na podstawie art. 209 i 213 k.p.k. Z rozbawieniem (mam nadzieję, dobrze skrywanym) wysłuchuję stanowiska pani prokurator, że „oskarżony stoi (w myśli precyzuję, iż raczej — niestety — cały czas siedzi) pod zarzutem popełnienia czynu o znacznym stopniu społecznego niebezpieczeństwa, że nie wolno dokonywać przedwczesnych ocen, a jeszcze w sprawie przeprowadzonych będzie szereg dowodów, a zatem (...) nie ustaly przyczyny, itd., itd.” Cierpną dopiero w chwili, gdy sąd, nie uwzględniając mego wniosku, powtarza formułę: „oskarżonemu zarzucono czyn, którego stopień

społecznego niebezpieczeństwa jest znaczny”, sąd zaś nie może dokonywać przedwczesnych ocen.

Potem chwila refleksji i cisnące się na usta pytania: Czy takie stanowisko jest wyrazem obawy przed zarzutem dokonania „przedsądu”? Ale przecież nie tylko prawem, lecz wręcz obowiązkiem każdego organu procesowego jest ważenie na każdym etapie postępowania, czy zgromadzone dowody, zebrane przeciwko oskarżonemu, dostatecznie uzasadniają, że popełnił on przestępstwo. Cóż więc, jeśli jedynie, i to w swoisty sposób „zatruty”, a więc niepewny, dowód (o czym traktowały wcześniejsze wnioski) ostatecznie ujawnił swe oblicze? O jakiej to „przedwczesności” traktowało lakoniczne uzasadnienie? Przecież wyraźnie podkreślałem, że chodzi wyłącznie o aktualność, a nie o przedwczesność ocen. I że do tej aktualności sąd jest nie tylko uprawniony, lecz wręcz zobowiązany. Biłem się z myślami, czy składać zażalenie. Proces szedł sprawnie. Wbrew wewnętrznemu przekonaniu, które nakazywało protestować przeciwko asekuracyjnej postawie organu orzekającego, w imię interesu oskarżonego (sprawa musiałaby być odroczone, a akta przesłane do sądu odwoławczego, termin zaś posiedzenia stanowił niewiadomą) — spaso-wałem.

Rzeczywiście, po kilkunastu dniach, które w niczym nie zmieniły stanu dowodowego sprawy, wysłuchałem wraz z oskarżonym wyroku uniewinniającego. Teraz już ocena nie była przedwczesna!

Zastanawiam się jednak po dziś dzień, od jakiego mianowicie momentu postępowania tymczasowe aresztowanie było oczywiście niesłuszne. Nie tylko w potocznym rozumieniu tego słowa, ale i w rozumieniu § 4 art. 487 k.p.k. Czy treść art. 209 k.p.k. jest wystarczającą barierą ochronną przeciwko wypadkom przekształcania w praktyce aresztu tymczasowego ze środka o charakterze zapobiegawczym nie tylko w środek w cechach nieuzasadnionej represji, ale dodatkowo (i równolegle) w środek opacznie pojmowanej asekuracji.

Wątpliwości te zostały pogłębione po zakończeniu innej, równie bulwersującej sprawy, w której — jak się na końcu okazało — podstawą stosowania aresztu była notatka urzędowa i poważny charakter zarzutu. Chodziło w istocie o groźne przestępstwo, a „cień podejrzenia” skierowany został na osobę X. W trakcie dokonywania czynności o charakterze operacyjnym funkcjonariusz MO otrzymał wiadomość od dwu pań, że czynu tego dopuścił się właśnie X. Sporządził więc notatkę z „rozpytania” (nomenklatura autentyczna) i wszczęto poszukiwania X, który wkrótce został zatrzymany do dyspozycji prokuratora. Godziny płynęły, brak było protokolarnego zabezpieczenia oświadczeń wspomnianych dwu pań, panie zaś zginęły i nie można ich było odnaleźć. Prokurator, kierowany w rozumieniu potocznym (ale nie prawnym!) słusznymi być może intencjami (waga zarzutu), zdecydował się wydać postanowienie o tymczasowym aresztowaniu. W tym etapie obrońca nie był jeszcze ustanowiony, a podejrzany, sam zapewne zaszokowany powagą zarzutu i świadom tego, iż nie cieszył się dobrą opinią, nie zaskarżył nawet wydanego postanowienia. Po kilku dniach udało się odnaleźć poszukiwane panie. Okazały się one osobami o jak najgorszej reputacji. Potwierdziły w protokolarnym przesłuchaniu przekazanie wspomnianej na wstępie wiadomości wywiadowcy MO, ale dokładnie wypytane, skąd o nich wiedzą, z rozbijającą szczerością przyznały, iż „tak się mówiło w środowisku”. Na szczęście dla podejrzanego przekazały one jeszcze jedną, pozornie nieistotną informację z półświatka, która szybko doprowadziła do ujęcia właściwego sprawcy.

Obrońca nie uzyskał widzenia z podejrzanym ani wglądu do akt. O okolicznościach powyższych dowiedział się już po uchyleniu tymczasowego aresztowania.

Wypada w związku z powyższym obrazem sprawy postawić pytanie: czy

i w tym wypadku nie doszło do rażącego wręcz naruszenia art. 209 k.p.k.? Odpowiedź musi być twierdząca. Zastosowano tymczasowe aresztowanie w postaci środka asekuracji bez oglądania się na fundamentalną podstawę ogólną stosowania środków zapobiegawczych z art. 209 k.p.k. W szczególności wbrew art. 158 k.p.k. zastąpiono dowód z zeznań świadka treścią notatki. Można nawet twierdzić, że w tej sprawie sięgnięto po środek zapobiegawczy bez żadnych dowodów, a nie tylko bez dowodów „dostatecznie uzasadniających” zarzut.

Cóż zatem powinien był uczynić prokurator wobec treści notatki i poważnej wagi zarzutu? Warunkiem minimalnym — wydaje się — było tu prokuratorne przesłuchanie wywiadowcy MO co do okoliczności powzięcia wiadomości przekazanych w notatce, stopnia szczegółowości czy ogólnikowości informacji przekazywanych przez wypytywane panie, ich stanu w chwili udzielania informacji itp. A jednocześnie przy założeniu, że treści płynące z tak przeprowadzonego dowodu nadal nie byłyby ściśle, precyzyjne, nie wolno było — pomimo wielkiej wagi zarzutu — uczynić nic więcej poza ewentualnym poddaniem osoby X dyskretnej obserwacji.

Najbardziej złośliwe intencje nie mogą stanowić usprawiedliwienia dla takiej „interpretacji” (cudzysłów zamierzony!) art. 209 k.p.k.

Może zatem sformułowanie ustawowe art. 209 k.p.k. jest jeszcze zbyt słabe i należałoby nawiązać do znanego praktyce niemieckiej terminu „silnego podejrzenia”, funkcjonującego na gruncie duńskim i norweskim „podejrzenia kwalifikowanego” (które to terminy bliższe są granicy pewności), czy też do sformułowania zaproponowanego swego czasu przez prof. M. Cieślaka (które najbliższe jest przekonaniom każdego chyba obrońcy): „Tymczasowe aresztowanie można zastosować, gdy (...) вина oskarżonego jest w świetle zebranych dowodów niewątpliwa”⁵

IV. Na koniec — bardzo krótko — znów o niczym nie uzasadnionej represyjności w stosowaniu tymczasowego aresztowania. Tym razem jednak nie na gruncie jednej sprawy, ale kilkunastu spraw z ostatniego okresu (przemnożmy to przez liczbę adwokatów wykonujących zawód, a poznamy skalę zjawiska).

Sąd skazuje oskarżonego na karę nie przekraczającą granic zakreślonych w art. 217 § 3 k.p.k. Nie zachodzi żadna z przesłanek przewidzianych w pkt 1—3 § 1 art. 217 k.p.k. Co zatem z aresztem? Cytuję już z pamięci miejsce publikacji artykułu adw. dra R. Łyczynka⁶ wspieram autorytetem poglądu prof. A. Murzynowskiego⁷ i powtarzam dobitnie za nimi: w zakresie wypadków nie objętych przepisem art. 217 § 3 k.p.k. nie można się powoływać na znaczny stopień społecznego niebezpieczeństwa czynu jako wyłączną podstawę stosowania tymczasowego aresztowania. Jako miernik bowiem znacznego stopnia społecznego niebezpieczeństwa czynu należy tu uznać wysokość wymierzonej kary przekraczającą granicę 2 lub 3 lat pozbawienia wolności, z którą ustawodawca połączył obowiązek (to sformułowanie jest zbyt mocne, jak to starałem się wykazać w części II niniejszej noty — S.Z.) zastosowania tymczasowego aresztowania. W tym więc zakresie jest to przepis szczególnie, który uchyla działanie normy ogólnej art. 217 § 1 pkt 4 k.p.k. i daje podstawę do twierdzenia, że nie można dopatrywać się znacznego stopnia społecznego niebezpieczeństwa czynu, uzasadniającego stosowanie tymczasowego aresztowania, jeżeli kara pozbawienia wolności wymierzona przez sąd pierwszej instancji nie sięga granic określonych w art. 217 § 3 k.p.k.

⁵ M. Cieślak: Środki zapobiegawcze w projekcie kodeksu postępowania karnego z 1968 r., „Państwo i Prawo” 1/69, s. 102.

⁶ R. Łyczynka: Instytucja aresztu tymczasowego w projekcie kodeksu postępowania karnego, „Palestra” 1/69, s. 24.

⁷ A. Murzynowski: op. cit., s. 244—245.

Cóż najczęściej słyszę? „Z uwagi na wysoki stopień społecznego niebezpieczeństwa czynu sąd postanowił (...)” i tu dopiero następuje bogactwo wariantów: zastosować wobec oskarżonego ..., utrzymać z mocy ..., kontynuować tymczasowe aresztowanie. Nierzadko sąd rewizyjny wyroki zapadłe w tych sprawach uchyla. Nierzadko wykonanie orzeczonej kary warunkowo zawiesza.⁸ Po co więc ta przedwczesna represyjność?

W dyskusjach o areszcie poza salą sądową wołam więc: środek zapobiegawczy — TAK, represja i asekuracja — NIE.

Na sali sądowej zbytnio podnosić głosu nie wypada ...

Stanisław Zabłocki

⁸ Prywatna statystyka moja i moich kolegów wskazuje na to, że w tych sytuacjach stopień skuteczności rewizji w części dotyczącej orzeczenia o karze w dużej mierze zależy od długości okresu postępowania międzyinstancyjnego. Przypadek to czy temat do odrębnych rozważań?

WSPOMNIENIA POŚMIERTNE

1.

Adw. Henryk Ejchart

Dnia 2 września 1984 roku zmarł nagle adwokat Henryk Ejchart. Urodził się w Warszawie 15 sierpnia 1912 roku w rodzinie inteligenckiej. W Warszawie też ukończył gimnazjum i studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, otrzymując dyplom magistra prawa 30.VI.1933 roku. Po odbyciu aplikacji sądowej i złożeniu egzaminu sędziowskiego rozpoczął aplikację adwokacką w kancelarii swego starszego brata, adwokata Aleksandra Ejcharta, który zginął w czasie okupacji hitlerowskiej. Rozpoczęła się II wojna światowa. Losy wojny rzuciły go do Związku Radzieckiego, gdzie pracował fizycznie w jakutskiej oblasti. Po utworzeniu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie w marcu 1942 r., pełnił służbę w jej szeregach w stopniu podporucznika. Służbę tę pełnił do kwietnia 1946 roku na Środkowym Wschodzie, w ówczesnej Palestynie i we Włoszech, następnie został demobilizowany w związku ze zgłoszeniem powrotu do kraju.

Po powrocie osiadł początkowo w Szczecinie, a następnie w Gorzowie Wielkopolskim, pełniąc ważne funkcje w odbudowującym się przemyśle aż do stanowiska dyrektora naczelnego Budowy Gorzowskich Zakładów Włókien Sztucznych.

W związku ze swoją działalnością i zasługami 22.III.1951 r. odznaczony został Orderem Sztandaru Pracy II Klasy.

W marcu 1954 r. przeniósł się do Warszawy i powrócił do swego zawodu prawnika. 11 lutego 1954 r. wpisany został na listę adwokatów. Pracował w Zespole Adwokackim Nr 6, następnie Nr 33 i Nr 34. W tym ostatnim aż do przejścia na emeryturę.

Bardzo szybko po rozpoczęciu praktyki adwokackiej zyskał sobie uznanie środowiska, kolegów i klientów. Był obrońcą zarliwym, twardym rzecznikiem praworządności, której domagał się stanowczo w interesie bronionych ludzi.